212

№ 212. Warszawa Środa, 27 Lutego 1907 rok.

ROBOTNIK

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej (Frakcja Rewolucyjna).

Cena numeru 5 kop.

W drodze organizacyjnej 3 kop.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach lokautu łódzkiego!

TOWARZYSZE!

Lokaut w Łodzi trwa w dalszym ciągu. Garstka kapitalistów z panem Poznańskim na czele, schroniwszy się do Berlina, postanowiła nie ustępować, dopóki nie upokorzy robotników. „Urządzimy jeszcze drugi, a jak będzie potrzeba, to i trzeci lokaut, ale musimy być nieograniczonemi panami w naszych fabrykach“ — odpowiadają kapitaliści łódzcy ludziom, przyjeżdżającym do Berlina w celu pośredniczenia między fabrykantami a robotnikami.

Tymczasem nędza wśród robotników fabryk, objętych lokautem, wzrasta coraz bardziej. Pomoc, i to jak najenergiczniejsza, jest gwałtownie potrzebna. Na nas, robotnikach, leży obowiązek pomagania łódzkiej braci, bo jeśli my jej nie podtrzymamy, to głód zdziesiątkuje te bohaterskie szeregi, z podziwu godnym zaparciem się wytrzymujące ciosy spanoszonego kapitału.

Towarzysze! Opodatkowujcie się na ofiary lokautu łódzkiego, przeznaczajcie na nie, jak to już czynią gdzieniegdzie towarzysze nasi, jednodniowy zarobek, zbierajcie energicznie składki na listy lokautowe — jednym słowem wytężcie wszystkie siły, aby nie dopuścić do trjumfu butnych kapitalistów łódzkich, aby cierpiący towarzysze łódzcy nie mogli się skarżyć na brak solidarnego poparcia ich ze strony ogółu robotniczego.

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partji Socjalistycznej (Fr. Rew.)

Warszawa, 24 lutego 1907 r.

Po wyborach.

—o—

A więc przedstawicielstwo kraju naszego w nowej Dumie państwowej nie będzie się niczym różniło od reprezentacji polskiej w poprzedniej. Zwarta masa posłów narodowo-demokratycznych będzie i teraz przemawiała i głosowała w imieniu ogółu ludności Królestwa Polskiego, a tych paru deputowanych, którzy wejdą do Dumy z łaski N.D., będzie stanowiło w „Kole Polskim“ pozycję, równającą się zeru.

Albowiem zasada bezwzględnej solidarności klubu polskiego, na którą zgodzila się przystępując do koncentracji, Polska Partja Postępowa (P.P.P.), czyni trzech jej reprezentantów zupełnie bezsilnemi. Wolę swą i poglądy muszą oni całkowicie podporządkować uchwałom „Koła“ t. j. postanowieniom jego narodowo-demokratycznej większości. A obecność ich w „Kole“ wzmacnia jeszcze pozycję narodowych demokratów w Dumie, ponieważ pozwala tym ostatnim wskazywać na fakt, że „Koło“ nie jest przedstawicielstwem jednej tylko partji, że posiada ono w swym łonie i „postępowców“ w osobach pp. Konica, Sunderlanda i Bobieckiego.

Zwycięstwo Narodowej Demokracji jest faktem, co do którego mogli żywić wątpliwości tylko ci, którzy zapoznają kardynalną różnicę stosunków u nas a w Rosji. Nie zdając sobie sprawy z zupełnej odmienności rozwoju ekonomiczno-społecznego i politycznego Królestwa, pewne koła sądziły, że, kiedy w Rosji zwyciężają kadeci, dla czegożby u nas nie mogli zwyciężyć postępowi demokraci. Tym złudnym nadziejom, opartym na fałszywej ocenie naszych stosunków według modły rosyjskiej, uległa w pierwszym rzędzie sama Postępowa Demokracja.

Laury kadetów spędzały sen z jej powiek. Zapomniała ona zupełnie, że Królestwo — to nie Rosja i że właśnie te sfery, które tam głosują na kadetów, u nas, wskutek większego zróżniczkowania się społeczeństwa, będą popierały narodowych demokratów. Zapomniała ona i otym, że kadeci mogą pociągać za sobą mnóstwo wyborców, radykalnie usposobionych — wskutek swej rewolucyjności, dość wyraźnej jeszcze tak niedawno. W społeczeństwie, gdzie określone, skrystalizowane kierunki polityczne dopiero się rodzą, gdzie utrwalanie się organizacji partyjnych dopiero się rozpoczęło, kadeci mogą liczyć na olbrzymią ilość wahających się w różne strony „opozycjonistów“ bez ściśle określonych sympatji partyjnych.

A na co mogli liczyć nasi postępowi demokraci? Społecznie nie reprezentują oni żadnej klasy, a ta inteligencja, która kadetom rosyjskim dostarcza olbrzymiego zastępu zwolenników, u nas stanowi zaledwie szczuplutką garstkę, albowiem wyższy rozwój społeczno-ekonomiczny naszego kraju dawno już potworzył z inteligencji naszej grupy, zupełnie świadomie solidaryzujące się z burżuazją, obszarnikami i — w drobnej mierze — z proletarjatem, kiedy w Rosji pozostaje ona jeszcze w wielu wypadkach „ponadklasową“.

Postępowa Demokracja nasza nie reprezentuje żadnej tradycji walki jak kadeci rosyjscy. Ci ostatni jako „ziemcy“, jako organizatorowie „Związku Oswobodzenia“, jako inicjatorowie najrozmaitszych czynnych organizacji inteligencji, w ten czy inny sposób naprawdę „robili rewolucję“ razem z robotnikami albo obok nich — i to ich dotychczas otacza aureolą, pomimo szybkiego przenikania się oportunizmem. U nas żywioły, wchodzące w skład Postępowej Demokracji takiej roli nie odgrywały — poprostu dlatego, że wyższy rozwój społeczny kraju naszego zwalił cały ciężar rewolucji na barki proletarjatu. Nasi postępowi demokraci w chwilach najgorętszej walki albo siedzieli za piecem, albo byli „sympatykami“ partji rewolucyjnej i, jako tacy, żadnego poważnego znaczenia nie mieli. Dlatego też ich pretensje do laurów „bojowników o wolność“ są co najmniej naiwne.

Odmienność stosunków naszych, pozbawiająca Postępową Demokrację pierwiastków, które nadają siłę kadetom rosyjskim, zmusiła ich szukać poparcia w sferze, która w Rosji poważniejszego znaczenia, wskutek swej małej liczebności, nie posiada. Nasi postępowi demokraci musieli oprzeć się na żydach—nie na postępowych kołach żydowskich, ale właśnie na żydach, jako na odrębnej grupie plemienno-wyznaniowej. Zmusiły ich do tego stosunki naszego kraju, ale ta dążność do oparcia się na żydach wytworzyła sytuację—z jednej strony zaciemniającą właściwy stosunek wzajemny sił politycznych, a z drugiej — ułatwiającą powodzenie Narodowej Demokracji.

Postępowi Demokraci — polacy i żydzi — będąc nader nielicznym kołem inteligencji, z natury rzeczy stanowili mniejszość w tej masie żydowskiej, która ich popierała. I wszelkie ich usiłowania, zmierzające do tego, aby przedstawić ową masę żydowską jako zbiorowisko postępowców, głosujących za postępowemi demokratami z miłości dla haseł postępowych, wolnościowych i t. d. musiały spełznąć na niczym. Masa żydowska, o ile popierała postępowych demokratów, to czyniła to jedynie z opozycji przeciwko antysemickiej Narodowej Demokracji. I jest to całkiem naturalne. Prześladowania narodowościowe, rasowe i religijne zmuszają najskrajniejszych reakcjonistów grupy prześladowanej popierać postępowców i nawet rewolucjonistów, skoro ci dążą do zniesienia owych prześladowań. Żydzi, popierający postępowych demokratów, wrogów N. D. zachowywali się zgodnie ze swemi interesami politycznemi. Ale wmawianie w ogół, że są oni przekonanemi postępowcami, było jawną nieprawdą i tylko ułatwiało brudną robotę N.D. Ta ostatnia bowiem wyzyskała fakt głosowania żydów na P. D., jako oręż przeciwko postępowi wogóle, ogłaszając go za rzecz specyficznie żydowską, antypolską i t. d.

I frazes demagogiczny N. D. zrobił swoje, popychając do urn wyborczych żywioły, politycznie obojętne i ciemne, wierzące, że ratują Polskę wobec napaści żydowskiej. Robota ta poszła agitatorom narodowo-demokratycznym tym łatwiej, że znikomość sił P. D. uniemożliwiła tej ostatniej zdemaskowanie demagogji antysemickiej.

Klęska P. D. przy wyborach ostatnich ujawniła jeszcze raz niemoc „postępu“ naszego. Nasi postępowcy nie są w stanie wytworzyć samodzielnie poważnej partji politycznej, a nadzieje na poparcie żydów będą musiały topnieć coraz bardziej. Już te bowiem wybory wskazały na szybko postępujący proces różnicowania się społeczności żydowskiej. Proces ten będzie niewątpliwie wzmagał się, pozbawiając P.D. jej jedynego oparcia. I nie ulega wątpliwości, że postępowa inteligencja nasza w dalszym ciągu będzie skazana na niemoc polityczną. Im prędzej zrozumie ona to swoje przeznaczenie, im prędzej rozstanie się ze złudzeniami, powstałemi pod wrażeniem obcych nam stosunków rosyjskich, tym lepiej i dla niej i dla postępu kraju naszego. Albowiem inteligencja ta, bezsilna jako czynnik samodzielny politycznie, może oddawać olbrzymie usługi rozwojowi kulturalnemu kraju, ofiarując swą pracę warstwom, wyzwalającym się z jarzma ciemnoty i niewoli.

Wynik wyborów ostatnich pozwala nam też jeszcze raz stwierdzić zupełną słabość naszej rodzimej karykatury socjalizmu — „Socjaldemokracji Królestwa Polskiego“. Tych 1645 głosów, jakie padły w Warszawie na jej listę — na 58,000 głosów oddanych — świadczy wymownie o nicości jej wpływów.

Zdobycze ekonomiczne a walka polityczna.

Jednym z najbardziej znamiennych rysów obecnej walki rewolucyjnej jest ruch strajkowy. Ruch ten z żywiołową siłą ogarniał jedną gałęź przemysłu po drugiej, jeden zawód po drugim. Śmiało można twierdzić, że u nas w Królestwie niema takiej warstwy pracującej, którąby w ciągu ostatnich dwu lat nie uzyskała dro-

gą strajków tych lub innych ustępstw ekonomicznych.

Ustępstwa te wywoływały w szerokich masach coraz silniejszy entuzjazm strajkowy i zrodziły niemal powszechne przekonanie, że kapitaliści wobec strajków są bezbronni i że strajkami wszystko można zdobyć. W masach robotniczych zapanował pogląd, że im częściej strajkować, tym lepiej. Walczono więc strajkami nieraz bez rozwagi, wtedy, kiedy trzeba i można było, i wtedy, kiedy z tych lub innych powodów wszelki strajk był lekkomyślnością, a nawet wykroczeniem z punktu widzenia interesów klasy robotniczej.

W tym ruchu strajkowym najważniejszą, a zarazem i najbardziej fatalną rolę odegrała S.D. Ona to bowiem rzuciła hasło bezwzględnego strajkowania wszędzie i zawsze, ona bowiem stworzyła rzekomo socjalistyczną, rzekomo rewolucyjną teorję o wszechpotędze strajków. P.P.S. zaś, kierowana przez naszą „lewicę“, aczkolwiek nie podzielała tych złudzeń, nie miała jednak cywilnej odwagi wystąpić otwarcie przeciwko tej manji strajkowej, nie zdobyła się na energiczny protest, ponieważ w tej, jak i w wielu innych sprawach, szła na pasku S.D., powtarzała pacierz za panią matką.

I dziś się to mści. Walka ekonomiczna niemal zupełnie pochłonęła energję mas robotniczych. Proletarjat, zajęty codzienną walką z kapitalistami, zapomniał, że największym i najważniejszym jego wrogiem jest carski rząd. I tu właśnie leży cały zasadniczy błąd dotychczasowej taktyki rewolucyjnej S. D. i naszej „lewicy“. Zapomniały one o tym mianowicie, że walka ekonomiczna bez walki politycznej nigdy nie że doprowadzić do pożądanych wyników. Żadne strajki nie obalą caratu, a póki istnieje carat, wszelkie ustępstwa i zdobycze ekonomiczne klasy robotniczej są budowane na piasku. Bez gwarancji prawno-politycznych, zabezpieczających trwałość tych zdobyczy, bez zmiany ustroju politycznego, kapitaliści są zawsze w możności cofnięcia wszystkich ustępstw.

Dwuletnia walka rewolucyjna nie dała proletarjatowi polskiemu żadnych poważniejszych korzyści politycznych dzięki niepoprawnemu doktrynerstwu S.D. i niewolniczej uległości jej „lewicy“ P. P. S., która nie mogła się zdobyć na samodzielny krok w obawie, że S.D. nazwie go niesocjalistycznym, drobnomieszczańskim i patrjotycznym.

Można było uzyskać to, co uzyskała Finlandja, t. j. odrębność prawno-państwową. Niestety, nie uzyskano tego, ponieważ ruch rewolucyjny polski zapomniał, że ma odrębne cele i zadania i ograniczył się na niewolniczym naśladowaniu Rosji, co obecnie tak gorzkie przynosi owoce. Ustępstwa i zdobycze ekonomiczne nie stoją w żadnym stosunku do ilości wydanej energji; ba, co więcej, są chwilowe i nie mają żadnych trwałych podstaw, ponieważ kapitaliści potrafią wybrać odpowiedni moment i skorzystać z niego, by nietylko cofnąć to, co uzyskano, lecz z lichwą odpłacić sobie za te tak gorzkie dla serc kapitalistów chwile, kiedy podczas napięcia rewolucyjnego musieli robotników traktować jak równych sobie ludzi.

Lokaut łódzki jest przedsmakiem i ostrzeżeniem dla klasy robotniczej, co czeka ją w najbliższej przyszłości, jeżeli proletarjat polski nie zrozumie tej prostej prawdy, że najważniejszym jego zadaniem jest walka polityczna, walka z caratem. Zdobycze ekonomiczne, nawet najdalej idące, bez wolności politycznej nie są niczym innym, jak złudzeniem, mamidłem, za które drogo trzeba płacić. I ten, kto twierdzi inaczej, kto dowodzi, że w ramkach caratu możliwe jakieś poważne polepszenie bytu klasy robotniczej, jest albo świadomym wrogiem proletarjatu, albo nieuleczalnym doktrynerem, który, mimo pozornie najbardziej socjalistycznych i rewolucyjnych frazesów, jest reakcjonistą.

Jest bowiem niemożliwością oczywistą, nonsensem i naiwnością niebotyczną, by u nas w Królestwie, gdzie stosunki polityczne są godne kałmuków, warunki ekonomiczne były takie, jak w cywilizowanych krajach Zachodu. Ośmiogodzinny dzień roboczy w fabrykach, a jednocześnie kozak i żandarm carski na ulicach Warszawy, jako przedstawiciel prawa i porządku, —to absurd. Raczej djabeł ochrzci się i zostanie gorliwym chrześćjaninem, niż carat cywilizowanym państwem.

Proletarjat polski w ciągu dwuletniej walki dokazał cudów poświęcenia, nie zdobył jednak warunków do lepszego bytu, bo poszedł za złudniczym hasłem: „zbawienie z Rosji“. Wstydził się niemal, że ma odrębne interesy. Dla niemądrze pojętej solidarności z Rosją poświęcił wszystko, a nie uzyskał prawie nic. Lud Finlandji, aczkolwiek bliżej położony Rosji niż Polska, nie powtarzał niewolniczo pacierza za Rosją, nie czekał zbawienia z Petersburga, a robił to, co mu jego interesy i warunki chwili politycznej nakazywały. W rezultacie zdobył odrębne prawno-państwowe stanowisko, sejm ustawodawczy, ma najpostępowsze w całej Europie prawo głosowania, a wkrótce będzie miał prawodawstwo fabryczne nie gorsze niż w Szwajcarji.

A my mamy Skałłona w Warszawie, kozaków i żandarmów na ulicach i narodową demokrację po fabrykach i warsztatach.

W SPRAWIE BEZPARTYJNOŚCI ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH.

Korzystając ze zdobycia trochę znośniejszych warunków politycznych, na początku 1906 roku, masy robotnicze przystąpiły do organizowania związków zawodowych, których potrzebę bardzo uczuwały, wierząc, iż tylko silne organizacje zawodowe będą w stanie wprowadzić pewien ład i celowość do dotychczasowej walki ekonomicznej.

Z pomocą w tym kierunku przyszła im Polska Partja Socjalistyczna, tworząc specjalną Komisję organizacyjną związków zawodowych bezpartyjnych, gdyż uznawała, że organizacjom zawodowym najlepiej odpowiada bezpartyjny ich charakter, o podłożu oczywiście klasowym, który pozwoli jak najszersze masy robotników ogarnąć przez takie organizacje związkowe. Zadaniem tej Komisji było opracowanie statutów związkowych, dawanie pomocy specjalnej robotnikom przy zakładaniu nowych związków i t. p. Ale z chwilą rozwoju życia związkowego, ten charakter się zmienił, Komisja organizacyjna zająć musiała stanowisko kierownika całego życia związkowego w kraju, wyciskając swoje piętno na całokształcie działalności wszystkich naszych bezpartyjnych związków zawodowych

W takim też charakterze kierownika ruchu związkowego w Królestwie zastał Komisję organizacyjną rozłam, dokonany w naszej partji. Zdawałoby się, że Komisja organizacyjna, jako kierownik b e z p a r t y j n e j roboty związkowej w kraju, powinna zająć w kwestji rozłamu, jaki nastąpił w organizacji partyjnej, stanowisko zupełnie bezstronne. Zdawałoby się, że Komisja organizacyjna winna była wiedzieć, że zatargów i nieporozumień partyjnych do b e z p a r t y j n e j roboty związkowej wprowadzać nie wolno, gdyż odbije się to szkodliwie na działalności związkowej.

Ale Komisja organizacyjna, składając się, zbiegiem okoliczności, w większości znacznej ze zwolenników frakcji lewicowej, w zacietrzewieniu frakcyjnym, w zaciętości partyjnej, nie chciała o takich prawdach wiedzieć, przekładając dobro swojej frakcji nad dobro związkowego życia krajowego. To też odmówiono delegatowi naszemu prawa udziału w zebraniach Warszawskiej Komisji międzypartyjnej i międzyzwiązkowej lokautowej, nie zwracając na to uwagi, że idzie tu o życie prawie 35 tysięcy robotników łódzkich, że idzie o wciągnięcie do akcji pomocy jak najszerszych mas robotniczych. Starano się usunąć naszego delegata z takiejże Komisji lokautowej łódzkiej.

Są to fakty, które pozwalają nam przypuszczać, że jednakże owa Komisja organizacyjna związków zawodowych bezpartyjnych nie kieruje się tylko dobrem związków, ale i na uwadze ma cele p a r t y j n e, a właściwie f r a k c y j n e.

Dlatego też, ze względu na to, że w organizacji naszej politycznej znajdują się całe masy robotników, należących do bezpartyjnych związków zawodowych, że niektóre związki bezpartyjne składają się wyłącznie prawie ze zwolenników naszej organizacji, (związki siodlarzy, tapicerów, rymarzy w Łodzi, drzewny, murarski, kamieniarsko-górniczy, szewcki w Kielcach i in.) domagamy się od Komisji organizacyjnej związków zawodowych bezpartyjnych jasnej i szczerej odpowiedzi: czy Komisja jest organizacją bezpartyjną, czy też partyjną (frakcyjną właściwie)?

Odpowiedź wyjaśni nam, czy związkami bezpartyjnemi kieruje ściśle partyjna organizacja, organizacja frakcji lewicowej, czy też nie, a zarazem wskaże nam te drogi, któremi będziemy musieli w tej sprawie postępować nadal. W każdym zaś razie nie godzimy się na nadawanie partyjnego charakteru organizacji, której zadaniem jest kierownictwo ruchem zawodowym na tle bezpartyjnym

Z Rosji.

Kampanja wyborcza ma się już ku końcowi i wybory w tych miejscowościach, gdzie się jeszcze dotychczas nie odbyły, nie zmienią już ogólnego ich wyniku. Rząd poniósł porażkę i obecnie w sferach dworskich i biurokratycznych odbywają się narady nad dalszą taktyką wobec społeczeństwa. O kierunku, jaki ta przybrać może, mówiliśmy w poprzednim numerze „Robotnika“. Dziś chcemy zastanowić się nad postawą poszczególnych partji politycznych w Rosji wobec sytuacji politycznej.

Przebieg wyborów unaocznił rządowi rozpaczliwą bezsilność żywiołów skrajnie monarchistycznych, bezwzględnie antykonstytucyjnych. Żywioły te na szali walki wyborczej nie zaważyły nigdzie poważnie. Jedyną ich czynnością polityczną było urządzanie pogromów na mniejszą lub większą skalę, napadów na opozycjonistów i innych temu podobnych czynów. Zamordowanie posła Hercensztajna i czterodniowy okropny pogrom w Odesie, oto najwybitniejsze objawy ich działalności, która rządowi nic a nic nie pomogła, natomiast skompromitowała go fatalnie. I dziś już biurokracja, zrozumiawszy zupełną jałowość dla celów rządowych czynów „Związku narodu rosyjskiego“, poczyna występować przeciwko temu ostatniemu. Pogrom odeski, podczas którego ucierpiało wiele obywateli cudzoziemskich dał rządowi pretekst do wystąpienia przeciwko organizacji „czarnej seciny“. Jenerał-gubernator odeski, który dotychczas jak najusilniej popierał „Związek narodu rosyjskiego“, wystąpił po pogromie odeskim — pod naciskiem Petersburga — przeciwko swym pupilom. W rozkazie dziennym podkreśla on „występną działalność“ niektórych członków związku, każe aresztować „związkowców“, przy których znaleziono broń (dotychczas łaskawie dostarczaną im przez policję) i skazuje na areszt trzymiesięczny najczynniejszych uczestników pogromu. Jednocześnie jenerał-gubernator Odesy wzywa radę „Związku“, aby oddziałała moralnie na członków tej organizacji i grozi jej represjami. Pisma przebąkują już o możliwości rozwiązania „Związku narodu rosyjskiego“. Byłoby to tylko stwierdzeniem przez rząd zupełnego bankructwa jego własnej taktyki — niszczenia ruchu rewolucyjnego i opozycyjnego zapomocą czarnych secin.

I z umiarkowanych monarchistów — październikowców rząd niema wielkiej pociechy. Partja ta nie spełniła ani w dziesiątej części tych nadziei, jakie w niej rząd pokładał, i w przyszłej Dumie w żadnym razie nie będzie stanowiła siły, na której biurokracja mogłaby się oprzeć, którą możnaby było przeciwstawić opozycji.

Opozycja w Dumie będzie bardzo silna — i, co ważniejsza — bardziej radykalna od opozycji w pierwszej Dumie, gdzie rząd musiał liczyć się przedewszystkim z opozycją kadecką. Obecnie sytuacja zmieniła się dość znacznie — w zależności od tego faktu, że masy wyborców poszły daleko dalej na lewo, aniżeli podczas wyborów przeszłorocznych.

Przedewszystkim zastęp posłów socjalistycznych w nowej Dumie będzie conajmniej 3 razy większy. Spowodowało to porzucenie taktyki bojkotu przez socjalną demokrację i inne partje socjalistyczne. Wyborcy z kurji robotniczej wszędzie zamanifestowali swoje nieprzejednane usposobienie względem rządu, wysyłając bądź socjalnych demokratów, bądź socjalistów-rewolucjonistów, którzy ogromnie wzrośli w siłę w ostatnich czasach.

I ludność włościańska, pomimo teroru, wywieranego na nią przez rząd, ujawniła więcej opozycyjności i — jednocześnie — więcej świadomości opozycyjnej. Zamiast „bezpartyjnych“, którzy dopiero w Dumie poczynali orjentować się w sytuacji i deklarować się jako opozycjoniści, obecnie chłop rosyjski wybierał zdeklarowanych lewicowców, a między niemi bardzo znaczną liczbę człon-

ków zorganizowanych partji — socjalistów rewolucjonistów i socjalnych demokratów.

Do pewnego stopnia ten sam zwrot na lewo widzimy i w kurji miejskiej, gdzie zamiast kadetów ludność wybiera bardziej lewicowo usposobionych wyborców i posłów. Kadeci wobec tego wszystkiego w nowej Dumie będą mniej liczni i stwierdzić to odrazu należy — inni.

Opuszczenie obozu kadeckiego przez bardzo znaczną część ciążących ku niemu uprzednio żywiołów lewicowo-bezpartyjnych ogromnie przyczyniło się do pozbawienia kadetów ich nieprzejednania wobec rządu. Dziś kadeci odgraniczają siebie jak najskrupulatniej od wszelkich żywiołów rewolucyjnych i dążą do tego, aby z Dumy uczynić oręż walki pokojowej i stopniowe przekształcenie Rosji na państwo rzeczywiście konstytucyjne. Przywódcy partji kadetów zupełnie otwarcie oświadczają, że głównym ich zadaniem jest dążenie do tego, aby Duma nie została rozwiązana, czyli innemi słowami, do porozumienia się z rządem. Z takiego oportunistycznego ich stanowiska wypływa skrajnie wrogi stosunek kadetów do żywiołów rewolucyjnych. Ujawniło się to podczas akcji wyborczej bardzo wyraźnie, a główny kierownik kadetów, Milukow, otwarcie natrząsa się z „czerwonej ścierki" jako symbolu rewolucji.

Prawdopodobnie więc będziemy świadkami ostrych starć w Dumie między opozycją socjalistyczną a kadetami, obierającemi drogę ugody. Przedsmakiem tych starć była taktyka kadetów w Petersburgu i Moskwie, gdzie wystąpili oni z niespodziewaną wprost zaciętością przeciwko kandydaturom socjalistycznym, twierdząc, że nie mogą przyczyniać się do zapełnienia Dumy żywiołami, chcącemi tę Dumę rozsadzić.

Nie wiemy jeszcze, jak się mają zachować w Dumie socjaliści, a zwłaszcza socjalni demokraci rosyjscy, wśród których też nie brak oportunistów, dążących do „spokojnej" ewolucyjnej walki parlamentarnej („mieńszewicy"). Wkrótce ma się odbyć ogólno-partyjny zjazd Socjalno-Demokratycznej Partji Robotniczej Rosji, który ma rozstrzygnąć kwestję taktyki socjalnych demokratów wobec Dumy. Podnieść tu należy, że jeden z punktów porządku dziennego tego zjazdu obejmuje kwestję narodowościową, co do której w obozie socjalnych demokratów rosyjskich panowała dotychczas albo karygodna obojętność, albo opinja, nie mająca nic wspólnego nie tylko z socjalizmem, ale i z demokracją.

Z zaboru pruskiego.

Socjalizm ma to do siebie, że nawet porażki jego i klęski wychodzą mu ostatecznie na korzyść. Albowiem każde nasze niepowodzenie, każda nasza ciężka strata prowadzi nie do rozpaczliwego załamywania rąk, lecz do skwapliwego badania, jaki błąd, przez nas popełniony, spowodował porażkę. A poznawszy ten błąd, unikamy go na przyszłość i w ten sposób zapobiegamy powtórzeniu się klęski. Socjalizm jako cel, do którego dążymy, nie jest żadnym dowcipnym wynalazkiem jakiejś mądrej głowy. Jest on koniecznym i nieuniknionym wynikiem rozwoju stosunków ekonomiczno-społecznych w ustroju dzisiejszym. I dla tego żadna porażka ruchu socjalistycznego nie może w nas zachwiać wiary w ostateczny trjumf socjalizmu. Może ona tylko wskazać nam na to, że niektóre ze sposobów, jakiemi chcemy przyśpieszyć trjumf socjalizmu, zostały wybrane niewłaściwie i że należy usunąć braki w naszej walce. A poznawszy błąd popełniony i usunąwszy ujawnione skutkiem niepowodzenia braki, z tym większą energją idziemy do walki, aby odzyskać to, cośmy stracili, i zdobyć nowe placówki.

Klęska socjalnej demokracji niemieckiej przy wyborach ostatnich zmusiła towarzyszy niemieckich do publicznego roztrząsania przyczyn porażki i do ujawnienia popełnionych błędów. I na ten temat toczy się obecnie niczym nie krępowana dyskusja w niemieckiej prasie partyjnej.

Nasi towarzysze w zaborze pruskim również ponieśli porażkę przy ostatnich wyborach. I dla nich sprawa wyjaśnienia jej przyczyn jest bardzo ważna. A to tym bardziej, że klęska wyborcza na gruncie polskim przybrała z powodu odmienności stosunków inną postać aniżeli w Niemczech rdzennych. Towarzysze niemieccy stracili sporo mandatów, nasi polscy towarzysze tej straty nie odczuwają, gdyż dotąd żadnego mandatu nie posiadali. Natomiast w polskich okręgach daje się zauważyć znaczny ubytek głosów socjalistycznych, czego, na ogół biorąc, w okręgach niemieckich niema wcale. Tak więc porażka socjalistów polskich przy ostatnich wyborach jest znacznie dotkliwsza od porażki towarzyszy niemieckich.

Przyjrzyjmy się bliżej cyfrom, dotyczącym wyniku wyborów do parlamentu niemieckiego. Z trzech prowincji zaboru pruskiego tylko w jednej, mianowicie na Górnym Śląsku, polacy stanowią przeważającą większość uczestników ruchu socjalistycznego. W Poznańskim liczba polaków-socjalistów jest nieco mniejsza od socjalistów-niemców, w Prusach Zachodnich wreszcie kołosalną większość stanowią towarzysze niemcy. Jakkolwiek we wszystkich tych trzech prowincjach liczba głosów, oddanych kandydatom socjalistyaznym, zmniejszyła się, to jednak w bardzo różnym stopniu. W Prusaah Zachodnich strata głosów socjalistycznych wynosi zaledwie 178 czyli 1 procent. W Poznańskim procent ten dochodzi już do 23 (1899 głosów straty), a na Górnym Śląsku podskakuje do 34 procent (8928). Tak więc, im większy był w danej prowincji udział polaków w ruchu socjalistycznym, tym większy zaznaczył się ubytek głosów, oddanych na kandydatów socjalistycznych. Do zupełnie tych samych wniosków dojdziemy, rozpatrując wyniki wyborów według poszczególnyah okręgów trzech powyższych prowincji zaboru pruskiego. W okręgach przeważająco niemieckich da się stwierdzić nawet pewien, nieznaczny, przyrost głosów socjalistycztych, gdy w okręgach wybitnie polskich znać gwałtowny ich spadek. I co ciekawsze, że w tych okręgach górnośląskich, gdzie uświadomienie narodowe ludu polskiego zrobiło największe postępy, straty obozu socjalistycznego są największe.

Jakiż stąd wniosek wysnuć należy?

W zaborze pruskim wre walka narodowościowa. Ucisk narodowy polaków przez rząd niemiecki dochodzi do ostatecznych granic rozpasania. I robotnik i chłop polski oddają swe głosy tej partji, która obiecuje jaknajostrzej walczyć z uciskiem narodowym, chociażby nawet ta partja nie uwzględniała w należytej mierze interesów społeczno-ekonomicznych warstw ludowych. I stąd wypływa warażna wskazówka dla P.P.S. zaboru pruskiego. Powinna ona jaknajenergiczniej walczyć o prawa narodowe polskiej ludności pracującej w zaborze pruskim, kładąc na nie tak samo silny nacisk jak i na wymagania społeczno-ekonomiczne tej ludności. Tylko bowiem w takim wypadku demagogiczna i obłudna polityka rozmaitych Korfantych, Napieralskich i t. p. „narodowców" nie będzie dla nich niebezpieczna.

Z zaboru austrjackiego.

Reforma wyborcza w Austrji stała się faktem dokonanym. Ludność wszystkich krajów, wchodzących w skład państwa austrjackiego posiadła powszechne, bezpośrednie i tajne, choć nie równe głosowanie i na mocy tego prawa będzie wybierała posłów do parlamentu w Wiedniu. Inaczej jest jednak z wyborami do sejmów tych krajów. Niektóre z nich, co prawda, zmieniły już w ciągu paru lat ostatnich dotychczasowe prawo wyborcze, przystosowując je mniej więcej do zmienionych warunków. Ale reszta jeszcze nie przeprowadziła tego, a do tej reszty należy naturalnie, przedewszystkiem nasz sejm galicyjski.

Pomimo domagania się szerokich warstw ludowych, pozbawionych całkowicie praw wyborczych, szlachecka większość sejmu lwowskiego nic nie chciała uczynić, coby choć w najdrobniejszym stopniu mogło nadszarpnąć jej obecną wszechwładzę. Niejednokrotnie już posłowie ludowi, polscy i rusińscy, usiłowali wprowadzić na porządek dzienny obrad sejmowych sprawę reformy wyborczej, ale większość szlachecka zawsze te wnioski odrzucała.

Dopiero uchwalenie ogólno-państwowej reformy wyborczej zmusiło zaskorupiałą w swym egoizmie klasowym większość sejmu galicyjskiego do potraktowania reformy sejmowego prawa wyborczego na serjo. Ale i tu klika, rządząca Galicją, postanowiła wykręcić się sianem: niby dać zreformowane prawo wyborcze ale uczynić to w ten sposób, aby ci, którzy dziś najbardziej są pokrzywdzeni, najbardziej reformy się domagają i najbardziej odczuwają swe upośledzenie, dostali tylko nędzny ochłap.

Bo i jakżeż inaczej można nazwać to, co proponuje galicyjski Wydział krajowy? Proponuje on mianowicie ustanowienie jeszcze jednej kurji wyborczej — obok już istniejących: wielkiej własności ziemskiej, miast i izb handlowych, oraz gmin wiejskich. Kurja ta — powszechna — obejmie wszystkich obywateli austrjackich płci męskiej, którzy pokończyli 24 lata, nie pozostają pod władzą opiekuńczą, w chwili rozpisania wyborów przynajmniej od dwuch lat mieszkają w danej gminie i nie posiadają prawa wyborczego w żadnej innej kurji. Tym żywiołom, dotychczas pozbawionym prawa wyborczego, a stanowiącym większość ludności (robotnicy miejscy i wiejscy) galicyjski Wydział krajowy daje aż... 10 mandatów na 179. Mało tego: zaledwie w dwuch z tych obręgów kurji powszechnej wybory będą się odbywały bezpośrednio — w Krakowie i Lwowie; — w reszcie okręgów wybory będą pośrednie. Są to najwyraźniejsze w świecie kpiny ze słusznych żądań zorganizowanego proletarjatu i wogóle wszystkich żywiołów szczerze demokratycznych. I nasi towarzysze galicyjscy już obecnie głośno protestują przeciwko tej nowej krzywdzie, domagają się reformy rzetelnej, odpowiadającej istotnej potrzebie ludności.

Projekt wydziału krajowego wszedł na porządek dzienny obrad sejmu lwowskiego i niebawem zapewne dowiemy się o jego losach.

W chwili obecnej nasza partja zajęta jest przygotowywaniem się do wyborów do parlamentu wiedeńskiego, które odbędą się w maju. Świeżo zostały ogłoszone kandydatury naszych towarzyszy w całym szeregu okręgów Galicji i Śląska. Wszystkie okręgi nie są jeszcze obsadzone, tylko najważniejsze polskie. Co do ruśińskich, to obsadzi je bratnia nasza ukraińska partja socjalno-demokratyczna i na tych kandydatów będą głosowali tak polacy jak i rusini.

Polska Partja Socjalno-demokratyczna stawia kandydatury następujących, bardziej znanych królewiakom, towarzyszy. W Krakowie Ignacego Daszyńskiego, posła do parlamentu wiedeńskiego i jednego z najwybitniejszych przywódców nietylko polskiego ale i międzynarodowego obozu socjalistycznego. W trzech innych okręgach krakowskich stają długoletni działacze socjalistyczni-robotnicy Leon Misiołek i Jan Englisch oraz dr Zygmund Marek. Z Podgórza kandyduje dr Emil Bobrowski. We Lwowie stają do wyboru dr Herman Djamand, Józef Hudec, Artur Hausner i Jan Lisiewicz. Prowincjonalne okręgi miejskie są obsadzone przeważnie miejscowemi siłami, tylko w okręgu Biała — Wadowice — Żywiec — Andrychów — Kęty postawiono kandydaturę znanego literata partyjnego dr Władysława Gumplowicza, a w Nowym Sączu redaktora „Kolejarza" Kazimierza Kaczorowskiego ze Lwowa.

Co do okręgów wiejskich, to tylko w paru z nich nasi towarzysze posiadają poważne szanse wyboru. Do takich należy okręg Kraków-Podgórze-Wieliczka-Dobrzyce, gdzie kandyduje redaktor „Prawa Ludu" Zygmunt Klemensiewicz, i Jaworzno-Chrzanów-Krzeszowice-Liszki, w którym ubiega się o mandat Szczepan Kurowski, jeden ze starszych towarzyszy, uczestnik powstania 1863 roku.

Na Śląsku w polskich okręgach kandydują: dr Ryszard Kunicki (brat Stanisława), Tadeusz Reger, redaktor „Robotnika Śląskiego" i „Górnika" cieszyńskiego, oraz Alojzy Bączek, górnik.

Walka będzie bardzo ostra, a nowe prawo wyborcze, jak to czytelnicy „Robotnika" wiedzą, czyni zwycięstwo socjalistów, zwłaszcza w Galicji, bardzo trudnym. W każdym jednakże razie towarzysze galicyjscy i śląscy liczą na zdobycie 7-8-miu mandatów.

Korespondencje.

ŁÓDŹ. Podajemy tu opis charakterystycznego zajścia, malującego dokładnie taktykę narodowych demokratów wobec socjalistów. Opis ten może służyć za wymowny przyczynek do wyświetlenia kwestji t. zw. „walk bratobójczych" na gruncie łódzkim.

Dnia 22-go bieżącego miesiąca w fabryce Gampego (Dąbrówka) miało się odbyć zebranie agitacyjne, na które robotnicy miejscowi — socjaliści — zaprosili mówcę z naszej organizacji. A trzeba wiedzieć, że w tej fabryce — bodaj jedynej w całej dzielnicy — większość stanowią narodowcy.

Kiedy nasz towarzysz wszedł na trybunę, ażeby rozpocząć przemowę, licznie zebrani narodowi demokraci zaczęli krzyczeć i wygrażać, nie chcąc dopuścić naszego towarzysza do słowa. „Precz z socjałkiem“! „Wynoś się“! „To nasza fabryka“!— krzyczeli co raz głośniej narodowcy, dowodzeni przez kilku sokołów narodowo-demokratycznych. Ryczący tłum odepchnął zebranych towarzyszy od trybuny i rzucił się na mówcę z zupełnie wyraźnym zamiarem obicia go. Widząc, że sfanatyzowany zastęp narodowców nie cofnie się przed niczym, towarzysz nasz opuścił trybunę i skierował się ku wyjściu. Tłum rzucił się na niego, zerwał zeń czapkę i szalik, ale, kiedy cofający się towarzysz krzyknął: „odstąpcie, bo będzie źle“! halastra narodowo-demokratyczna pierzchła, sądząc zapewne, że grożący im w ten sposób towarzysz ma broń przy sobie. Skorzystawszy z chwilowego zamieszania wśród napadających, towarzysz dopadł drzwi i wybiegł na schody. Za nim rzucili się narodowi demokraci. Kiedy wydostał się na podwórze fabryczne, goniący go tłum począł wrzeszczeć: „trzymaj, łapaj złodzieja“! Te same krzyki rozlegały się z okien.

Słysząc to, jeden z robotników, znajdujących się na podwórzu schwycił uciekającego towarzysza, ale ten obalił go jednym zręcznym ciosem i wybiegł za bramę, ominąwszy portjernię, gdzie znajdowało się wojsko, i począł uciekać w pole. Goniący go narodowi demokraci zwrócili się do żołnierzy, żądając, aby strzelali do uciekającego „złodzieja“ Ci już gotowi byli usłuchać tej prośby, a e chłopak z portjerni uprosił ich o zaniechanie zamiaru, ponieważ łatwo mogliby zabić przypadkiem psa, który pogonił za uciekającym towarzyszem.

Rej wodzili w całym tym zajściu, które tylko przypadkowo nie zakończyło się tragicznie, następujący działacze narodowo-demokratyczni i sokoli: Jan Górski z Karolewa, Kubiak, szpiner, zamieszkały w Chojnach, Zaborowski, Mikołajewski i Wiśniewski, tkacz, którego nawet sami robotnicy endeccy traktują jako płatnego zbira (7 rubli tygodniowo).

I dziwić się tu potym, że stosunki wzajemne wśród robotników dochodzą do najwyższego naprężenia, jeśli Narodowa Demokracja stale ucieka się do sposobów walki w rodzaju wyżej opisanego.

KACZY DÓŁ. Mieliśmy tu i mamy ciężką przeprawę z bandytami, którzy urządzają rozboje pod firmą P. P. S. Mało tego, ta nasza działalność, zmierzająca do ubezwładnienia szumowin społecznych i oczyszczenia od nich naszej okolicy, sprowadziła na nas nikczemne i oszczercze napaści ze strony ludzi, mianujących się też socjalistami.

Sprawa przedstawia się w następujący sposób. W Kaczym Dole w fabryce „Wawer“ wśród robotników istniały ostatnio dwie grupy partyjne — P.P.S. i sympatyków S.D. Pomiędzy temi ostatniemi znalazła się garść ludzi, którzy poczęli uprawiać rzemiosło bandyckie. Dnia 23-go grudnia roku ubiegłego garść ta, połączywszy się z czterema innemi osobnikami tegoż samego charakteru z Pragi, (pseudonimy partyjne 2-ch z nich, należących do S.D., są nam znane), dokonała napadu na kasę gminną w Zagoździu i zrabowała tam 550 rubli 75 kop., przedstawiając się za wysłanników P. P. S. Nie zadawalniając się tym, owa banda uplanowała napad na fabrykę w Targówku w celu zrabowania pieniędzy, przeznaczonych na wypłatę robotnikom. Dowiedziawszy się o tym, nasi towarzysze udaremnili napad. Zatrzymano 4-ch bandytów na stacji miejscowej, aby im broń odebrać i spytać, co tu na Kaczym Dole robią, kiedy są z Pragi. Kiedyśmy aresztowali tych bandytów i przyprowadzili do fabryki „Wawer“, przyszli owi miejscowi, będący z nimi w zmowie, wspólnicy rabunku, i zaczęli wmawiać robotnikom, żeśmy niesłusznie aresztowali owych czterech, że to są towarzysze z S.D. Myśmy nie chcieli wobec wszystkich wyjawić istotnej przyczyny zatrzymania czterech bandytów, a to dla tego, ażeby się policja do całej tej sprawy nie mieszała. Pragnęliśmy bowiem rzecz całą załatwić drogą organizacyjną. Ale odbito nam ich siłą. Oswobodzeni zaczęli grozić śmiercią dwóm naszym towarzyszom, których uważali za głównych sprawców ich przyłapania.

Wkrótce potym, kiedy się rozbijali po knajpach i po pijanemu sami siebie zdradzili, aresztowano kilku z tej bandy. Obecnie ich zwolennicy szerzą pogłoski, jakoby jeden z naszych towarzyszów sprowadził kozaków i kazał ich aresztować. Jest to nikczemne oszczerstwo, bo się denuncjacją—nawet względem bandytów — brzydzimy, a zresztą drogą organizacji potrafimy sami poskromić takich panów. Ogół zaś robotników pomoże nam usunąć z pośród siebie tę zakałę.

Z życia partyjnego.

OKRĘG PŁOCKI. Z powiatu Gostyńskiego. Dnia 17 lutego r. b. odbyła się konferencja włościan małorolnych, w której wzięło udział 18 osób z ośmiu wsi, jednego folwarku, jeden delegat z Gostynina, 2 powiatowców, 1 gość i 1 tow. delegowany z O.K.R. Ponieważ była to pierwsza konferencja w naszym powiecie od czasu założenia u nas organizacji, więc nie wszyscy towarzysze dokładnie byli obznajmieni z wewnętrznym życiem partyjnym i z całokształtem roboty organizacyjnej. Dlatego też ograniczyliśmy się na sprawozdaniu z całej roboty od czasu założenia organizacji oraz omówieniu braków i potrzeb miejscowej organizacji. Przy końcu w dłuższym przemówieniu jeden z tow. wyjaśnił dosyć obszernie dążenie socjalistów i dlaczego tworzymy organizację; co to jest własność wspólna i własność prywatna; co to jest ustrój despotyczny, czyli taki, jaki obecnie jest u nas, t. j. rząd carski; co to jest ustrój demokratyczny, oparty na równych prawach; co to jest Duma i dlaczego ją bojkotujemy; co to jest Konstytuanta i dlaczego dążymy do Konstytuanty Warszawskiej a nie ogólno-państwowej; stosunek socjalizmu do religji.

Wszyscy towarzysze zebrani zażądali, aby mogli dostać w wyżej wymienionych kwestjach obszerniejsze wyjaśnienie. Z których wsi byli towarzysze, tego nie wymieniamy tymczasem z tego powodu, że jeszcze jest nieliczna organizacja i mogłaby policja prześladować i nawiedzać te wioski Wszyscy ci 14 towarzysze reprezentowali 10 kółek, każde kółko liczy od 5 do 10 ściśle zorganizowanych towarzyszy czyli razem do 60włościan, którzy już przeszło 8 miesięcy czytają bibułę P.P.S. a od 2 miesięcy zorganizowani są w kółka, oprócz tego jest bardzo wielu sympatyków, których dokładnej liczby podać nie możemy. Wszyscy chętnie czytają naszą bibułę, t. j. „Robotnika“ i broszurki brakuje tylko literatury wiejskiej. „Robotnik“ wszystkim się podoba, gdyż jest popularnie pisany, bo dawniejszy „Robotnik“ był zupełnie nie rozumiany przez większość towarzyszy włościan. Robota rozwija się zwolna, lecz bardzo pomyślnie. Narodowa Demokracja traci w niektórych wioskach swoje wpływy, gdyż i włościanie zaczynają się przekonywać o zgubnej agitacji narodowców. Byłaby liczniejsza organizacja już do tej pory, lecz prześladowanie ze strony policji gostyńskiej przeszkadza nam bardzo, wciąż jeżdżąc po wsiach i śledząc socjalistów. Wszyscy towarzysze narzekają bardzo na wielkie obciążenie podatkami, tak, że niektórzy mogą zaledwie wyżyć ze swych nędznych dochodów i opłacić podatki rządowi.

Z za kulis gospodarki rządowej.

Z CHEŁMSZCZYZNY. Postanowiwszy oderwać od Królestwa wschodnie powiaty gub. Siedleckiej i Lubelskiej wrzekomo dla ratowania miejscowej ludności prawosławnej od spolszczenia, rząd rosyjski niespodzianie napotyka opór właśnie ze strony tych, których chce „ratować“. Oto wśród ludności rusińskiej prawosławnej utworzył się związek, który stoi na gruncie rusińskim, a jednocześnie sprzeciwia się oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa. Mało tego, ośmiela się on występować przeciwko biskupowi Eulogjuszowi i innym rządowcom. Zaniepokojony tym ruchem, gubernator lubelski wydał dn. 10 lutego tajny okólnik (№ 261 II), który brzmi jak następuje:

Sakretnie

Do naczelników powiatów: Hrubieszowskiego, Biłgorajskiego, Zamojskiego, Tomaszowskiego, Krasnostawskiego i Chełmskiego.

W niektórych powiatach wschodnich guberni w ostatnich czasach poczęło zjawiać się wezwanie Chełmskiego związku włościańskiego, wydane w Kijowie w r. 1906, w którym wzmiankowana organizacja, przeprowadzając paralelę walki narodu z rządem w ostatnich czasach, wzywa ludność Chełmskiej Rusi do nie wybierania na posłów do Dumy Państwowej biskupa Eulogjusza i jego zauszników, nauczyciela Kobryna i innych.

Komunikując o wzmiankowanym, proszę Naczelników powiatów zastosować energicznie środki w celu niedopuszczenia rozszerzania wzmiankowanego wezwania i aresztowania winnych rozszerzania takowego.

Podpisał: Pełniący obow. gubernatora Skrjabin

Sprawdził: Zarządzający kancelarją Akajomow

RZĄD A MILICJA. Mętne pogłoski o organizowaniu przez nas milicji, wywołały nielada popłoch w sferach rządowych. Posiadamy cały szereg tajnych okólników i telefonogramów do poszczególnych władz cywilnych i wojskowych Królestwa w tej sprawie. Według telefonogramu jenerał-gubernatora warszawskiego, Olchowskiego „na ostatniej konferencji P.P.S. postanowiono stosować teror do wybitnych naczelników poszczególnych oddziałów wojskowych. W tym celu frakcja wojskowo-bojowa wzmiankowanej partji stara się zdobyć i dostarczyć jaknajwiększą ilość broni oraz przygotować milicję“. Wobec tego p. Olchowski zaleca wzmocnić dozór nad składami broni. Gubernator lubelski komunikuje, że dla zabijania wyższych wojskowych ma być dopiero zorganizowana frakcja wojskowo-bojowa i sformowana milicja przyczem „każdy członek P.P.S. powinien być jednocześnie członkiem milicji“. Inni gubernatorowie przestrzegają swych podwładnych w tym samym duchu.

Kronika bojowa.

W Końskich został zabity przez członków naszej O.B. strażnik Matwiejew, którym w okropny sposób znęcał sie nad uwięzionemi towarzyszami naszemi.

Zawiadomienie.

Dowiadujemy się, że dyrektor cukrowni „Trześć Kujawski“ otrzymał w imieniu P. P. S. wyrok śmierci. Powtarzamy więc jeszcze raz, że partja nasza żadnych wyroków śmierci nie posyła i że w danym wypadku, jak i we wszystkich podobnych, ma się do czynienia ze zwykłym nadużyciem firmy partyjnej dla osobistych celów niepowołanych jednostek.

POKWITOWANIA.

Na ofiary lokautu łódzkiego. Przez tow. Englisza, nadesłane przez stow. „Siła“ w Wiedniu, a zebrane na poranku w „Sile“ 20 stycznia r. b. przez tamtejszy komitet miejscowy — 25 kor. Dr. B. K. — 30 k. S. Maliszewski z Fryburga (Szw.) — 42 kor., Związek tkaczy w Roake, Warszawa l. 126 (Krochm. i ogrod.) —6.20 k. Od Polaków w Pradze Czeskiej—55 kor.

Na fundusz agitacyjny: przez tow. Al. Dębskiego — 5.000 kor.

Warszawa: Listy nr: 34—5.15 k. (Gaz.), nr 33 — 4.58 k. (Gaz.), nr 26—4.90 k., nr 17—3.50 k. (oddział drukarni), 5.40 k. (oddział gwoździ). Razem 23.53 k.

Praga z fabryki „Okręt“ lista nr 41—9.95 k. Przez Bohdana listy nr: 66—3.45 k., nr 70—20.85 k., nr 72—5.78 k., nr 74—3.80 k., nr 79—3.20 k. nr 80—1.65 k., nr 113—4.35 k., nr. 114—5.75 k., nr 116—1.25 k., nr 123—3.50 k., 125—3.25 nr 141—13.25 k. Razem 80.03.